z notatnika zakochanej feministki

oczywiście wyznawanie zasady *living apart together* w poranek gdy balkonowe kwiaty od sąsiadki przez noc pokryła cienka warstwa śniegu kot się gdzieś zapodział a woda w czajniku jakoś nie może się zagrzać jest bez sensu. jedyny plus że nikt mnie nie widzi jak tulę się do szlafroka. nawet kot. łajdaczy się gdzieś. choć wszystko rejestrują lustra. nie mówię zimne. dość mam chłodu. parzę usta kawą. dla równowagi odwracam wzrok od łóżka. gorąca kąpiel zastępuje szlafrok zastępuje łóżko zastępuje hm popadam w rozmarzenie. czesanie włosów przez głowę zapewnia puszystość. zapewne. grzecznie czeszę. włosy mają być puszyste. zasada numer jeden od zarania dziejów. puszyste włosy. zdrowe zęby. cienka talia. tubki flaszeczki pędzelki rozpoczynają swoją zwykłą skomplikowaną choreografią francuskich nazw i zapachów codzienny balet w rytm wiadomości rmf fm w których zbombardowano kolejne miasto w Afganistanie o tysiącijednonocnej nazwie Dżabal-us-Seradż. lustra z oka na oko pięknieją. zwielokrotniają pochlebnie niezliczone błyski kolczyków. myślę o nieskończoności zatrzaskując haftki stanika ze szmaragdowej koronki richelieu. cena do przebaczenia. otwieram szafę i jednym westchnieniem wybaczam sobie całą jej zawartość dobierając odpowiednie na dziś i tylko dziś części wizerunku kobiety współcześnie kobiecej zasada numer dwa dyskretnie unikającej słowa feminizm. wyjmuję ze swojego męskiego portfela kartę kredytową. głęboko w torebce mam dla niej miejsce. dziś nie będzie mi potrzebna. biorę z feministycznego hi hi przyzwyczajenia. dziś daję pierwszeństwo. to trzecia zasada. portfel zostaje w domu. w torebce zostaje jedwabna chusteczka rękawiczki i kosmetyczka ze szminką firmy niedowybaczenia. na środek dolnej wargi nakładam karminowy błyszczek. delikatnie rozprowadzam palcem. będę pamiętać żeby nie zjeść. wychodząc każde lustro po kolei żegnam miłosnym uśmiechem. do zobaczenia nad ranem. w drzwiach mijam się z kotem. rozpustnik. coraz poźniej wraca.

*

Kraków, 24 listopada 2001